Nr. 17. Lwów — 1888 r. Rok XI.

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

Numer pojedyńozy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Prenumerata na obydwa pisma wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce 20 franków rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 10.** Listy powinny być frankowane. Za odnoszenie do mieszkania numerów, doplaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski***

Książęta — pretendenci do tronu, wygnani z Francji przez rząd Rzeczypospolitej Francuskiej.



Hrabia Paryża.



Filip, książe Orleański.



Książe Wiktor Bonaparte.



Książe Napoleon Bonaparte.

Od Administracji.

Rozpoczynając *jedenasty rok* naszego wydawnictwa, w powiększonym formacie, prosimy uprzejmnie naszych prenumeratorów, aby byli łaskawi odsełać zaległą i bieżącą prenumeratę. Wszelkie zaległości są uciążliwe dla każdego wydawnictwa, temwięcej, że powiększając rozmiary pism naszych pod względem formatu i illustracyjnym, ponosimy większe koszta.

30-letni jubileusz Platona Kosteckiego.

Trzydzieści lat uczciwej pracy na niwie przeważnie dziennikarskiej, w naszych stosunkach, to tak, nieprzymierzając, jakby się z pięć lat niewinnie siedziało na galerach... Ileż to uroni się uczucia, ile postrada sił, ile zamachów wykona się na samoistny talent literacki, ile się zniesie milczących upokorzeń, ile pochowa zawiedzionych nadziei, ile razy krwią serce zajdzie, a usta wykrzywią się w złośliwy uśmiech, — ech, dajmy lepiej temu pokój.

Nie wiążą nas żadne szczególne stosunki z Platonem Kosteckim, a jednak należymy do tych, którzy ze czcią wspominają zawsze jego imię. Człowiek to przezacny, patrjota gorący, literat zdolny, poeta utalentowany, obywatel niezłomnych przekonań, którym się nigdy nie sprzeniewierzył. Można się nie godzić z Kosteckim, ale szanować, a nawet kochać go trzeba. Był on i jest filarem »Gazety Narodowej«, tego pisma, które przy wszystkich swoich wadach, wyniańczyło wraz z »Dziennikiem Literackim« niemały legion młodszych i starszych pracowników pióra. Nie bardzo silne związki łączą dziś tych pracowników z dzisiejszą »Gazetą Narodową«, bo z dawnego jej grona zostali przy niej jedynie: Platon Kostecki i z powrotem niedawno, Starkel. Pierwszy w niczem się nie zmienił, choć posiwiał i wyłysiał, drugi, trochę już filister, bo mamona była na niego łaskawszą. W tej »Gazecie Narodowej« dawniejszej, pierwsze kroki dziennikarskie stawiał i piszący te słowa, a w »Dzienniku Literackim« popełniał wiersze i inne literackie madrygały — dziś, jak wielu tych, którzy pracowali dla »Gazety Narodowej«, nie łączą go z nię żadne stosunki. Nie przeszkadza to bynajmniej, abyśmy dla Platona Kosteckiego w dniu jego trzydziestoletniego jubileuszu, nie przyłączyli się całem sercem do tych wszystkich objawów czci, uznania i miłości, jakie go spotykają z różnych sfer, a nawet od ludzi innych, jak jubilat przekonań. Objawy te należą mu się, jak słuszniej nie można, — w naszym świecie dziennikarskim polskim, Platon Kostecki, jest prawdziwym wzorem literata — obywatela.

W dniu 18 b. m. w sali ratuszowej odbyło się publiczne uczczenie jubilata i wręczenie upominków, zaś wieczorem w kasynie mieszczańskiem uczta na cześć jubilata, w której udział wzięło przeszło 100 osób. Szczegóły opisały pisma codzienne i podały treść niektórych mów, a także odpowiedzi jubilata, które odznaczały się skromnością i właściwą mu prostotą, chwytającą za serce...

Mieliśmy zamiar przy tej sposobności dać portret szanownego jubilata — ponieważ jednak w najkrótszym czasie umieszczać będziemy grupy lwowskich dziennikarzy, z odpowiednimi artykułami, więc, oczywiście, w pierwszej zaraz grupie pomieścimy Platona Kosteckiego i obszerniej przy tej sposobności o nim pomówimy.

Od ręki.

Dwudziestopięcioletni jubileusz ostatniego powstania obchodzono w naszem mieście nabożeństwami i zebraniami, na których przemawiano od serca, deklamowano i śpiewano. Powszechnie zauważono, że w dniu tym, to jest 22 stycznia, ani publicznie, ani prywatnie nie tańczono.

Uczczono pamiętej okrwawionej karty w dziejach naszych — obyśmy, jak najprędzej mogli obchodzić rocznicę tych dni jasnych i szczęśliwych, w które wierzymy, że przyjdą, a bez których pokolenia schodzą do grobu... z nadzieją tylko...

= Karnawał.

Rozpoczął się razem z tak straszną zimą, że wszelkiego rodzaju „Fikalscy“ dobywać muszą całej energji, aby nie pomarzli, zwłaszcza ci, którzy per pedes apostolorum i z ukrytemi kiełbaskami w kieszeni, idą na woskowane posadzki grać rolę uśmiechniętego i rozweselonego społeczeństwa... Boże mój, gdyby to społeczeństwo nasze mogło być uśmiechnięte i rozweselone, to z pewnością mniej by było „Fikalskich“, a więcej ludzi z prawdziwym, złotym humorem, umiejących i mogących się bawić...

Mieliśmy tedy już dwa bale publiczne: jeden towarzystwa muzycznego, który wypadł tak naciągnięty i kwaśny, jak są naciągnięte i kwaśne stosunki tego towarzystwa. Drugi był bal dublańczyków, w sali kasyna mieszczańskiego we Lwowie. Bal ten wypadł świetnie, a był pod pewnym względem orygi nalny, mianowicie dekoracje urządzono z narzędzi rolniczych i zboża. Była nawet funkcjonująca młocarnia. Szkoda, że nie postarano się o przedstawienie żywego obrazu garbowania skóry szlacheckiej przez synów Izraela, albo o obraz przedstawiający widok wsi, w której urodziło się i zmarło kilka pokoleń szlacheckich, zagospodarowanej dziś, przez różnych *sztokow, feldów, thaów* i t. p. Na balu dublańczyków naliczyliśmy coś dwa tuziny bene nati et possesionati, których folwarki znajdują się w dzierżawnych rękach żydowskich.

Pomimo ostréj zimy i biedy, zabawy prywatne grzmią po rozmaitych piętrach. W jeden dzień, w cukierni Grossa, rozkupiono blisko dwa tysiące pączków... I to zauważyć należy, że policja po kilkanaście osób dziennie na pół zmarzłych i wygłodniałych zabiera z ulicy do aresztów publicznych, lub do przytułków. To także zabawa...

= *Gazeta dla żebraków* wychodzi w Paryżu raz w tydzień. Nie trudni się to pismo, ani literaturą, ani polityką, tylko praktycznemi dla czytelników sprawami, wskazuje im, gdzieby można coś zyskać, czy to na pogrzebie, przy drzwiach kościoła, po ślubie i t p. Raz po raz można się spotkać w tej gazecie z anonsami następującej treści: „Potrzebny zaraz niewidomy, umiejący nieco wygrywać na flecie.“ „Poszukuje się kaleki do wód, z kaucją, lub bez kaucji, byle z dobrem poleceniem“. „Jest donośne miejsce dla niewidomego, umiejącego nieco grać na jakim instrumencie“. Takiemi oto sprawami zajmuje się ta gazeta, służąc praktycznie swoim czytelnikom.

= Łamanie żeber.

Widocznie łamanie żeber warjatom, jest specjalnością zakładu w Kulparkowie. Działo się to samo za dyrektorstwa Merescha i nawet „żebra“ przyczyniły się do jego dymisji. Wówczas już p. poseł i doktor Hoszard usprawiedliwiał w sejmie zarząd kulparkowski — tylko wcedy łamano żebra, jak to powiadają, hurtem, zwykłym warjatom, o których nikt nie wiedział, nikt się nie dowiadywał i nikt się nimi nie opiekował, więc było mniej hałasu. Dziś za dyrekcji Neusera, dzieje się to samo, a że przypadkiem połamano żebra człowiekowi, należącemu do arystokracji, więc i gwałt większy, a ztąd i oburzenie powszechniejsze. O ile wiemy, cała ta sprawa zakończy się tem, że ślusarza powieszą, chociaż kowal zawinił. Prawdopodobnie Dr. Dubieński, u którego w kuracji był właśnie zmarły hr. Dzieduszycki, dostanie dymisję, a p. Dr. Neusser, dyrektor zakładu, zostanie na miejscu.

Co do tego *łamania żeber*, nie zaprzeczając, że dzieją się pod tym względem nadużycia w Kulparkowie, należy zauważyć, iż w ogóle, uszkodzenia cielesne furjatów we wszystkich zakładach dla obłąkanych w Europie, przytrafiają się dość często. Tacy furjaci, zanim ujęci zostaną w odpowiedni kaftan, mogą być uszkodzeni, bo jak schwyci n. p. zębami posługacza, to ten z bólu potrząsnąwszy nim, lub przyduszywszy go, może mu nawet żebro złamać niechcący. To jest tylko fakt, że lekarze poświęcający się specjalnie chorobom umysłowym, oprócz specjalnego uzdolnienia, muszą być nadzwyczaj łagodnego charakteru, cierpliwi, ludzcy, miłosierni, a u nas w Galicji takich specjalistów podobno bardzo trudno znaleść — jednak tam za kordonem, posiadaliśmy lub posiadamy znakomitych psyhiatrów, że wymienimy kilka nazwisk, jak doktorowie: Baliński z Petersburga (nie wiemy, czy żyje jeszcze), Piąskowski, Rothe, Lubelski i Żłobikowski w Warszawie. Świetne są też stosunki sanitarne i lecznicze w warszawskim zakładzie obłąkanych, znanym pod nazwą Bonifratrów dla mężczyzn, a u Dzieciątka Jezus dla kobiet.

U nas w Kulparkowie, dyrektor zakładu bardziej zajmuje się gospodarstwem, aniżeli leczeniem i studjowaniem chorych i co prawda, jak mu ciągle kładą w uszy, że trzeba oszczędzać na warjatach, to nic dziwnego, że z powodu tej oszczędności i ciągłego ugania się za nią, cierpi zakład pod względem lekarskim i ludzkim.

BEZ KOŃCA

NOWELKA

przez

WOŁODEGO SKIBĘ.

Był sobie raz w Ameryce człowiek, któremu przyszło na myśl napisać list do Humboldta. O czem Humboldtowi donosił milczą dzieje, historja jednak zanotowała fakt, że ów amerykanin nie wiedział wcale, w którym punkcie Europy autor *Kosmosu* przebywa. Położył tedy na kopercie adres: »Humboldt w Europie«, a że imię Humboldta było rzeczywiście europejskiem, więc list doszedł.

W kilkanaście lat potem Humboldt umarł, dzienniki zaczęły się przepełniać jego życiorysami, w jednym z tych życiorysów pomieszczono wzmiankę o tym adresie, jacy tacy czytali i dziwowali się mówiąc sobie, że Humboldt rzeczywiście musiał być wielki, skoro go w całej Europie tak dobrze było widać, że go każdy listonosz mógł dojrzeć, — i zdawało się, że wszystko skończyło się na tem.

Ale gdzie tam!... Jeden z egzemplarzy kompletnych owego dziennika, który pomieścił ów życiorys Humboldta, znalazł się przypadkiem w dziesięć lat później w Krakowie, w ręku pana Józefa Bobackiego. Pan Bobacki nie miał właśnie nic lepszego do roboty, więc przewracał kartki machinalnie, przewracał aż póty, póki oko jego nie padło na ową wzmiankę o adresie.

Pan Bobacki był człowiekiem badawczego i zastanawiającego się umysłu, a do trafnych uwag był jedyny.

— Ho! ho! — pomyślał sobie, — jeżeli to jest miarą sławy, to i ja jestem sławny przynajmniej na Kraków, jak był Humboldt na Europę i ręczę, że gdyby kto zaadresował: »Bobacki w Krakowie«, list by do mnie doszedł z pewnością.

Tak pomyślawszy, powiedział sobie pan Bobacki, że dobrzeby było sprobować. A że szukać kogoś w dalekich stronach, coby do niego list, z takim adresem wyprawił byłoby zadługo, więc pan Bobacki postanowił sam do siebie napisać.

Wziął zatem ćwiartkę listowego welinu, skreślił na niej słów kilka, położył pod niemi swój podpis, — a podpisywał się tak niewyraźnie, że sam djabeł nie mógłby przeczytać, następnie złożył list, zaadresował: »Wielmożny Bobacki w miejscu« i sam odniósł do skrzynki pocztowej.

Nieszczęście chciało, że list ten na poczcie dostał się w ręce urzędnika, który tylko tyle umiał po polsku, że wiedział, iż polacy nie zawsze używają wielkich liter, tam gdzie gramatyka niemiecka każe. — Ten pan urzędnik, zobaczywszy wyraz »w miejscu« nakreślony przez małe *m*, zgorszył się bardzo, że polacy już i nazwiska miejscowe przez małe głoski pisać zaczynają, nie mówiąc nic jednakże, wyekspedjował do miasteczka Miejsce mającego stację pocztową, a leżącego w powiecie Krośnieńskim, niedaleko Iwonicza w Galicji.

W Miejscu, przez wielkie *M*, bawił podówczas chwilowo pan Dezydery Bobacki, który o istnieniu pana Józefa Bobackiego tak samo nie wiedział, jak pan Józef nie domyślał się nawet, że jakiś pan Dezydery, pod tem samem, co on nazwiskiem, zapisany został do kontroli życia.

Ów pan Dezydery Bobacki był młodzieńcem, który długo szukał małżonki po Lwowie i okolicach. Oświadczał się najmniej dwadzieścia razy i za każdym razem dostał coś na kształt egzemplarza komedji Małeckiego p. t. *Wieniec grochowy*, w mniej, albo więcej ozdobnej oprawie. W skutek tego niepowodzenia powiedział sobie, że powietrze lwowskie nie sprzyja jego matrymonjalnym intencjom i postanowił szukać żony daleko, daleko, jak można najdalej od Lwowa. W tej myśli pojechał aż do Iwonicza na wody; u wód iwonickich poznał się z panną Heleną, która miała oczy, jak niebo, a w posagu okrągłe półsetki tysiąca *papierków*; tańczył z nią walca na dwa *pas* i pokochał się na zabój.

Panna Helena mieszkała w Miejscu i tylko na bal przyjechała do Iwonicza, a potem powróciła do domu. Najniedomyślniejszy z czytelników domyślił by się niezawodnie, że pan Dezydery za nią pospieszył.

Konkurencja wiodła mu się, jak z płatka, gdy nagle, ni z tąd, ni z owąd, odbiera list z niewyraźnym podpisem, ale zaadresowany wyraźnie i zawierający te tylko słowa:

»Mój panie Bobacki!«

»Jeżeli ten list odbierzesz, to możesz być przekonanym, że cię tu wszyscy znają, jak zły szeląg«.

Włosy powstały na głowie panu Dezyderemu. Mianożby i w Miejscu wiedzieć, że drogą konkurencji matrymonjalnej przyszedł do posiadania aż tuzina egzemplarzy jednej i tej samej komedji ?.. Mianożby mu szykować trzynasty?

Pobiegł do panny Heleny i ze źle pokrywaną niespokojnością zaczął ją badać, czy jej o nim jakie plotki nie doszły.

Panna Helena miała ten spryt kobiecy, że z tego zapytania zaraz wysnuła wniosek, iż pan Dezydery do czegoś się poczuwa. Zaprzeczyła więc niby, ale uśmiechała się złośliwie, ciągnąc zręcznie pana Dezydorego za język, aby się ze swoją tajemnicą wygadał.

Pan Dezydery miał dość sprytu, żeby nic nie powiedzieć, ale nabrał najmocniejszego przekonania, że panna Helena już wie wszystko i nie namyślając się długo, wyjechał z Miejsca, bez pożegnania, postanawiając sobie na przyszłość zdaleka omijać Galicję i szukać żony w poznańskiem.

Jechał sobie tedy na Krosno, Jasło i Pilzno, do Tarnowa, gdzie miał wsiąść na kolej, ażeby się puścić nad Wartę, a przez drogę przyszło mu na myśl, że nikt inny nie mógł tak doskonale jego konkurenckich niepowodzeń rozgłosić, tylko ten co ów list napisał. Zaczął więc pan Dezydery robić studja paleograficzne nad listem odebranym w Miejscu.

Koperta ze stemplem pocztowym krakowskim zaginęła, nie mógł więc dojść nawet zkąd był list, pozostał tylko sam autograf, ale pismo tego autografu było zupełnie nieznane panu Dezyderemu.

— Wyraźnie zmieniony charakter, żebym nie poznał, — pomyślał pan Dezydery.

Przyglądał się jeszcze czas jakiś podpisowi i wydawało mu się, że zakręt użyty przez niewiadomego korespondenta był zupełnie taki sam, jakiego używał Hipolit Cicki, który w jednej z dwunastu konkurencji lwowskich był jego szczęśliwym rywalem i ożenił się z nieźle papierkami podwatowaną panienką.

— Ha, mam cię ptaszku, — pomyślał pan Dezydery, — poczekaj, pomszczę się strasznie!...

Znał stosunki Cickiego wybornie, o zemstę nie było trudno.

Jak tylko stanął w Tarnowie, zaraz z dworca kolei wyprawił do Lwowa telegram pod jego adresem.

Hipolit Cicki ożeniony zaledwie od kilku miesięcy, pędził we Lwowie żywot najroskoszniejszy na łonie posażnej małżonki. Ludzie zawistni nazwali go Desdemonem, a jego żonę Otelliną, bo była bardzo śniadą i bardzo zazdrosną. Cicki unikał najstaranniej dawania jej powodów do zazdrości, nie mógł więc dotąd jeszcze narzekać na swe położenie, gdy pewnego pięknego poranku zjawił się Yago w postaci telegramu z Tarnowa.

Telegram ten przyszedł w chwili, gdy Hipolita nie było w domu, odebrała go Otellina i otworzyła go bez najmniejszej ceremonji.

Zawierał on następujące wyrazy:

»Widząc, że ci trudno przyjechać, postanowiłam przyjechać do ciebie. Weźmiemy ślub na wsi u mego wuja. Czekaj mnie wieczór na kolei. Twoja Hortensja«.

— Rywalka! — jęknęła załamując ręce pani Cicka i wpółomdlała padła na kanapę.

Desdemon dosyć długo nie wracał, miotana zazdrością Otellina miała czas uspokoić się cokolwiek i obmyśleć plan kampanji. Przychodziły jej na myśl rozmaite projekta: od zagrożenia mężowi rozwodem, aż do uduszenia go poduszką; zdecydowała się zamilczeć o telegramie i zręcznie wybadać małżonka.

Gdy Cicki przyszedł, przywitała go zapytaniem, jaki kwiat najlepiej lubi. Odpowiedział, że lubi wszystkie, które obok piękności kształtów, odznaczają się przyjemną wonią.

— A różę japońską lubisz? — zagadnęła.

— Nie znam róży japońskiej...

— Jakto?... nie znasz Hortensji?...

— Hortensję znam... niewiedziałem, że to róża japońska.

Otellina patrzyła mu w oczy badawczo, zdawało jej się, że dostrzega w nim jakieś pomieszanie, ale czuła, że się jej tak wydaje przez okulary zazdrości.

— Bezczelny!... nie przyzna się!... — pomyślała.

Pod maską obojętności i spokoju, w którą wytrwale swą twarz przybierała, wrzało w jej duszy piekło, iż w straszniejszym z pewnością smażyć się nie będzie ów amerykanin, który nie wiedział adresu Humboldta i przez tę niewiadomość na tak okropne skazał ją męczarnie.

Wieczorem namawiała małżonka, pod pozorem spodziewanego przyjazdu jakiejś ciotki, żeby z nią poszedł na kolej. W dworcu było dosyć ludzi, jak zwykle przy nadejściu pociągu, nic łatwiejszego nie było zazdrosnej małżonce, jak zginąć niewinnemu małżonkowi, a mimo to mieć go na oku.

Fatalizm sprzysiągł się na Cickiego, pomiędzy przyjezdnemi była rzeczywiście jakaś młoda i przystojna kobieta, która spostrzegłszy go, zaczęła z nim rozmawiać.

Nie było wątpliwości dla Otelliny, że to Hortensja. Połowę posagu, który jej zdobył serce Hipolita, oddałaby, gdyby mogła słyszeć ich rozmowę, ale zbliżyć się nie mogła, nie chcąc się dać spostrzedz mężowi.

Cicki odprowadził nieznajomą do dorożki. Otellina wyszła za niémi. Nieznajoma wsiadła, Hipolit wsiadł na stopień, Otellina jęknęła:

— Jedzie z nią!..

Nie namyślając się wcale, wsiadła do drugiej dorożki i kazała jechać za pierwszą.

Dorożkarz nieznajomej pojechał na dworzec kolei brodzkiej. Pociąg do Brodów miał odjeżdżać natychmiast, nieznajoma widać była zaopatrzona w bilet, bo nie zatrzymując się przy kasie pośpieszyła do wagonu. Wiarołomnego Hipcia nie było widać — musiał wprzód pobiedz do wagonu z pakunkami.

Zadzwoniono po raz drugi na odjazd, nie było co się namyślać.

Otellina kupiła bilet do Brodów i odszukawszy nieznajomą w wagonie, wsiadła do tegoż samego *coupé*.

Hipolita nie było tam jeszcze, Hortensja siedziała sama.

— Jeszcze nie wsiadł!.. to się zdziwi, gdy mnie zobaczy!.. — myślała pani Hipolitowa, ciesząc się na myśl siurpryzy, jaką wyprawi Desdemonowi.

Zadzwoniono po raz trzeci, pociąg ruszył, Otellina zaniepokoiła się zrazu, później uspokoiła ją myśl, która na jej twarz gniewną wywołała gorzki uśmiech ironji:

— Jak dbają o przyzwoitość!.. powsiadali do osobnych wagonów.

Wzrokiem jadowitej żmiji mierzyła rywalkę, z którą w tej chwili była sam na sam. Modliła się w duchu, aby jaki przypadek na kolei zgładził ze świata zdrajcę Hipcia i intrygantkę Hortensję, choćby przy tem i ona sama miała doznać jakiej lekkiej kontuzji. Modlitwa przecież wysłuchaną nie została.

Nieznajoma dosyć długo milczała, nareszcie zagadnęła Otellinę:

— Czy pani aż do Brodów?..

— Nie... jadę na wieś do pani wuja, — odrzekła pani Hipolitowa z piorunem w spojrzeniu.

— Do mego wuja?.. pani go zna? — z niemałem zadziwieniem zapytała Hortensja.

— Nie znam... jadę na ślub...

Zdziwienie nieznajomej spotęgowało się jeszcze bardziej.

— Czyj? jeśli można wiedzieć?.. — zapytała nieśmiało, gdyż wzrok Otelliny przejmował ją jakąś obawą.

— Na ślub mojego męża, — odrzekła Otellina uroczyście.

— A!.. pani rozłączyła się z mężem?..

Otellina przybrała jeszcze tragiczniejszy wyraz twarzy i odrzekła:

— Nie!.. on mnie porzucił, uciekł odemnie... zgniótł mnie... aby się ożenić... z panią...

Gdyby kobiety nie używały splotów i szpilek, żeby zapobiedz czemuś podobnemu, byłyby nieznajoméj niezawodnie powstały włosy na głowie. Sądziła, że jest sam na sam z warjatką, w czem jeszcze bardziej utwierdziły ją dalsze słowa Otelliny. Zadrosna małżonka gadała jej o wykradzionym Hipolicie, nazywała ją Hortensją, jednem słowem, prawiła tonem dzikiej rozpaczy słowa, które na żaden sposób wychodzić nie mogły z ust nieobłąkanej osoby. Giesta, jakich przytem używała, nie oznaczały, bynajmniej, przyjaznych usposobień, można było poczuć przez rękawiczki, że jej pazurki uczuwają jakiś magnatyczny pociągi do źrenic mniemanej Hortensji.

Szczęściem pociąg zatrzymał się i dał się słyszeć głos konduktora:

— Podzamcze! jedna minuta!...

(Dok. nast).

Teatr.

Szafirowe, piękne niebo Hiszpanji, obdarzyło scenę naszą ponurym, jak sybirskie chmury, dramatem... *Galeotto*, jest utworem, jak zapewnia recenzent „Dziennika Polskiego“, antora Echegaray'a dźwigającego już na barkach sześćdziesiąt dziewięć lat... Co to, proszę państwa, znaczą stosunki polityczne — nam by tam tych szczegołów ambasada hiszpańska w Wiedniu udzielić nie chciała i ostatecznie musielibyśmy pożyczyć erudycji od pierwszego lepszego leksykonu...

Pomysł *Galeotta*, jako dramatu, jest nie tyle oryginalny, ile ekscentryczny. Pod wieloma względami, podobny on jest do tych ludzi młodszego pokolenia, którzy mają jakieś nieokreślone pretensje do społeczeństwa, nie wiedzą właściwie czego chcą, nic nie robią i... nic nie umieją robić... Toż i bohater hiszpańskiego dramatu, zamiast od początku iść drogą samodzielnej pracy na literackiej niwie, zjada chleb wdzięczności u przyjaciela nieboszczyka ojca i dopiero chce w świat wyruszać i o własnych siłach pracować, gdy ręce, głowa i serce muszą bronić swojego i cudzego honoru, atakowanogo przez opinję publiczną... Przy całej swej wartości literackiej, której temu dziełu odmówić nie można — jest on pod względem życiowej i psychologicznej prawdy naszpikowany paradoksami, a zakończenie jest absurdem. Tłomaczenie polskie — liche.

Bohaterem dramatu, poetą — był p. Woleński — grał z ogniem, z siłą, odczuwszy doskonale wszystkie najpiękniejsze momenta dramatu. Wspaniale grał p. Żelazowski męża, niby zdradzanego — w scenach początkowych spokój, w dalszych rozwijające się podejrzenie, a w końcowych dramatyczna, przejmująca groza — znalazły w panu Żelazowskim znakomitego artystę. Pani Stachowiczowa słodycz i miękkość niewieścią z liryzmem i dramatycznością złaczyła w harmonijną i piękną całość. Drugorzędne role w dramacie nie dające pola do popisu starannie były odegrane przez p. Cichocką i panów: Ruszkowskiego i Kasprowicza.

Dwie nowalijki oryginalne.

P. Gawalewicz ma jakoś szczęście do lwowskiej sceny. W ostatnich czasach dość często widzimy jego.. ufryzowaną fizjonomję.

Właśnie kilka dni temu pokazano nam *Preludium Chopin'a* p. Gawalewicza. Antor nazwał to *obrazkiem*. Skromność godna uznania. Jest to istotnie obrazek, przypominający masę innych obrazków... francuskich. P. Gawalewicz, przy całej swej zręczności literackiej, jest zawsze płytki, choć udaje głębokiego. Oddycha drobnostkami i bawi się. Utwory p. Gawalewicza, mają w sobie coś fryzjerskiego... *Preludium Chopin'a* koncertowo grali: pani Stachowicz i p. Kwieciński. Mniejsze, choć także równorzędnie główne pod względem znaczenia w sztuce role, bardzo starannie oddali p. Nowakowska i p. Hierowski.

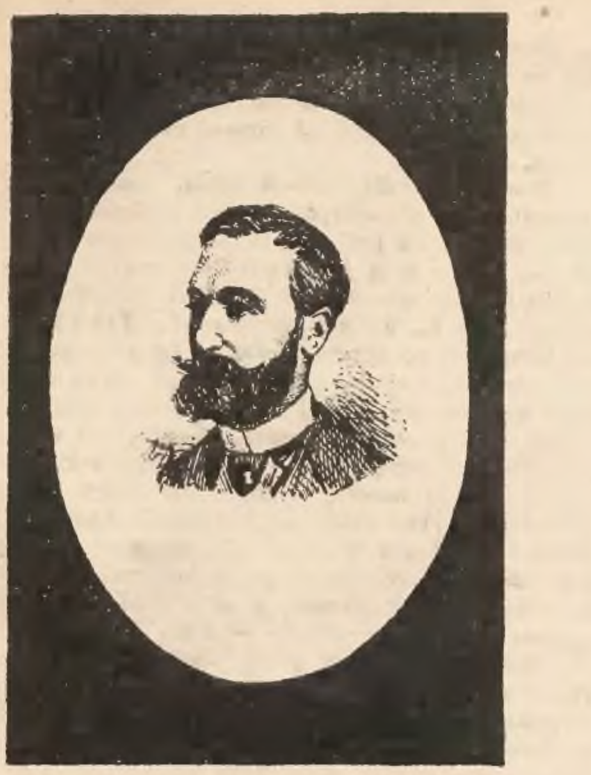
Drugą nowalijką była jednoaktowa komedja Lanciego p. t. *Rocznica ślubu*. Rzecz pełna humoru, dowcipna i odznaczająca się bystrością spostrzegawczą — ma jednak dwie wady ta komedyjka: niektóre dowcipy są za tłuste i zakończenie zbyt naciągane i banalne. Autor jest nieznany zupełnie lwowskiej publiczności — jest to warszawiak, z zawodu rzeźbiarz i był także lektorem włoskiego języka w nniwersytecie warszawskim. *Rocznicę ślubu* odegrano u nas wybornie. Nikomu nie możemy zrobić żadnego zarzutu — wymieniamy więc tylko biorących w grze udział, a mianowicie: p. Wojdałowicza w głównej roli pieczeniarza, p Kasprowicza w roli młodego małżonka, panią Żelazowską, jako młodą żonkę, pannę Pysznik w roli młodztukiej, a rezolutnej panienki, pannę Urbanowicz w roli pokojówki i nareszcie p. Starzewskiego w malutkiej roli amanta.

W sferach operowych, jest obecnie panowanie chrypki. Złośliwi jednak utrzymują, że jak dla uczniów „paluszek i główka“, to szkolna wymówka, tak dla naszych śpiewaków chrypka jest tylko wymówką, a w rzeczywistości nie umie się np. partji zaśpiewać, i trzeba się jeszcze uczyć z p. Jareckim.

Mieliśmy tedy *Carmen*. Była nią panna Holmar. Nauczyła się śpiewać tej partji, no, i śpiewała, ale *Carmen* musi być śpiewana i grana. Śpiew musi być namiętny, pełen fan azji i ekspresji wokalnej, odpowiednio do sytuacji — gra nacechowana kipiącem życiem — demoniczna — wszystkiego tego, w grze panny Holmar nie było Michaelę odśpiewała poprawnie p. Mańsour. Dobrym Don José był p. Vicini — słabym toreadorem p. Nolli. O innych partjach nie wspominamy, bo odśpiewane były przez tych samych artystów, co dawniej.

„Faworytę“, jednę z najnudniejszych oper, nad którą jednak unoszą się urzędowni muzycy, przedstawiano w ubiegłą sobotę. Pani Dotti w partji sopranowej trochę poprawiła swoją repntację nadwerężoną mrozem, chorobą i .. To „i“ podobno najbardziej nadwerężyło... P. Vicini śpiewał dobrze, choć w niektórych miejscach tenor jego grząsł w krtani. — Dzielnie śpiewał bas p. Jeronim i poprawnie baryton p. Nolli — Na zaszczytną wzmiankę zasługuje także pani Kasprowicz w partji Inez.

Co do „Halki“ to po raz drugi w partji Jontka występujący p. Karpiński, okazał śliczne i bogate zasoby swego lirycznego głosu — trzeba tylko ażeby opanował całość i więcej się w nią wcielił, zamiast traktować ją szablonowo. Bardzo dobrą Halką jest zawsze pani Kasprowiczowa.



Sadi Carnot,
Nowy Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej.

Ile jest wszystkich pism polskich — ilu prenumeratorów — ilu czytelników?

Pisma polskie w różnych odstępach wychodzą:

W Kongresówce: Gazeta Warszawska, Gazeta Polska, Gazeta handlowa, Wiek, Słowo, Kurjer Warszawski, Kurjer codzienny, Dziennik dla wszyskich, Ateneum, Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej, Biblioteka Romansów i Powieści, Biblioteka Warszawska, Biesiada Literacka, Bluszcz, Echo muzyczne i teatralne, Ekonomista, Gazeta Sądowa Warszawska, Gazeta rolnicza z Kurjerem rolniczym, Gospodyni Wiejska i Miejska, Rolnik i Hodowca, Inżynierja i Budownictwo, Kłosy, Kolce, Izraelita, Kronika Rodzinna, Medycyna, Niwa, Ogrodnik Polski, Prawda, Przegląd Katolicki, Przyjaciel Dzieci, Rola, Romans i Powieść, Głos, Przegląd Tygodniowy, Gazeta Przemysłowo-rzemieślnicza, Tygodnik illustrowany, Tygodnik Mód i Powieści, Tygodnik Romansów i Powieści, Wędrowiec, Wieczory Rodzinne, Wszechświat, Zorza, Zdrowie, Gazeta Lekarska, Tygodnik Rolniczy, Gazeta losowań papierów publicznych, Mucha, Kurjer Świąteczny, Gazeta Świąteczna. Biblioteka Umiejętności prawnych, Gazeta Lekarska, Głosy Kościelne, Kronika Lekarska, Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego, Przegląd Pedagogiczny, Przegląd Techniczny, Pszczoła, Tygednik powszechny, Wisła, Życie, Gazeta Kielecka, Gazeta Radomska, Gazeta Lubelska, Dziennik Łódzki, Koliszanin, Tydzień Piotrkowski, Korespondent Płocki. — Kraj w Petersburgu. — Razem 70.

W Galicji, w Krakowskiem i na Szląsku austr.: Gazeta Lwowska, Gazeta Narodowa, Dziennik Polski, Kurjer Lwowski, Przegląd, Szczutek, Goniec i Iskra (naprzemian co tydzień), Wieniec i Pszczółka (naprzemian co tydzień), Śmigus, Bartnik Postępowy, Biblioteka Domowa, Chata i Nowiny (naprzemian co tydzień), Łowiec, Misje Katolickie, Bonus Pastor, Muzeum Nauczycielskie, Niedziela, Ognisko Domowe, Przegląd Powszechny, Światełko, Szkoła, Czasopismo Stowarzyszenia kupców krajowych, Czas, Reforma, Zimowe wieczory, Djabeł, Kurjer krakowski, Pogoń i Unja (naprzemian co tydzień), Gazeta Polska (Czerniowce), Kurjer Rzeszowski, Gazeta Naddniestrzańska, Gazeta Przemyska, Tygodnik Rzeszowski, Gwiazdka Cieszyńska, Kurjer Kołomyjski, Dźwignia (Żółkiew), Nadzieja, Przegląd Powiatowy (Biecz), Miesięcznik Towarzystwa Ochrony zwierząt, Ruch, Przewodnik Gimnastyczny, Wiadomości Kościelne, Przegląd Sądowy i Administracyjny, Czasopismo Techniczne, Przyjaciel domowy i Gazeta wiejska (naprzemian co tydzień), Urzędnik i Prawnik (naprzemian co tydzień), Związek, Wiadomości Lekarskie, Przegląd Weterynarski, Mały Światek, Sylwan, Ojczyzna, Wiadomości Farmaceutyczne, Kosmos, Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego, Kwartalnik Historyczny, Przegląd Lekarski, Rolnik, Przewodnik Bibliograficzny. — Razem 60.

W Poznańskiem, Prusach zachodnich i w ogóle pod zaborem pruskim: Dziennik Poznański, Kurjer Poznański, Wielkopolanin, Goniec Wielkopolski, Orędownik, Gazeta Toruńska, Oświata, Warta, Bogiem a Prawdą, Przyjaciel Ludu, Przyjaciel, Gwiazda, Ziemianin, Gospodarz, Katolik, Światło, Gazeta Górnoszląska, Gazeta Lecka, Tygodnik Powieści, Gazetka dla Dzieci, Muzyka Kościelna, Pasiecznik. Razem 22.

W Paryżu: Głos polski, Wolne słowo polskie. — Razem 2.

W Ameryce: Gazeta Katolicka, Gazeta Polska, Ognisko, Kropidło, Gazeta Polska w Nebrasce, Dziennik polski (codzienny), Polak w Ameryce, Zgoda, Wiarus. — Razem 9.

Ogółem wszystkich pism codziennych i perjodycznych polskich wychodzi 163.

Prenumeratorów wszystkich pism polskich mniej więcej obliczyć można 275.000. Przypuściwszy, że każdy egzemplarz prenumerowany, jest czytany przez 20 osób, co przeciętnie nie jest za wiele, gdy się zważy na wielką poczytność pism w lokalach publicznych, bibliotekach, czytelniach, większych rodzinach i popularność pism belletrystycznych i humorystycznych — wypadnie, że pisma polskie posiadają 5,500.000 czytelników. Oczywiście cyfry powyższe nie mogą być ściśle dokładne, ale różnice byłyby tak małe po ściślem obliczeniu, że na ogólne wnioski z tych cyfr wypływające, nic a nic by oddziałać nie mogły, ponieważ różnice te byłyby bardzo drobne, gdyż piszący ten artykuł wszechstronnie i gruntownie obeznany jest z polskimi stosunkami wydawniczymi i dziennikarskimi.

Odpowiedź Redakcji i Administracji.

P. J. B. w Krakowie. Nie możemy.

P. Wob. w Kur. Wiersze słabe, — proza licha.

P. Matyl. w ?. U nas jeszcze nie ma kantorów małżeństw i sądzimy, że tego rodzaju zakłady nie pomogą starym pannom bez posagu.

PP. Autorom wierszy. „Do djabła“, — „Karnawał“, — „Łamią żebra“. — Utwory panów drukowane być nie mogą.

Nadesłane.



Wilki napadające stado koni w stepach Ukraińskich. — Konie bronią się.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo, Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika l. 5.

Dodatek III. reklamowy i inseratowy do „Gońca" i „Iskry".

UWAGA. Dodatek ten drukuje się do dwóch numerów „Gońca" i do dwóch numerów „Iskry", razem do czterech numerów odrazu — reklamy więc i ogłoszenia w nim zawarte, liczą się za cztery razy.

LUFT

w Przemyślu przy ul. Franciszkańskiej

poleca największy skład mebli wszelkiego rodzaju, od najzwyklejszych do najwykwintniejszych — po cenach bardzo umiarkowanych za gotówkę, lub na spłaty ratami.

Wszelkie zamówienia załatwiają się natychmiast. Roboty tapicerskie na żądanie we własnym magazynie starannie i gustownie wykonują się. (4283 4-12)

!Obuwie!

trwałe, eleganckie, ciepłe i nie przemakalne,

dla mężczyzn, pań i dzieci po najprzystępniejszych cenach nabyć można w pracowni obuwia Schnella w Przemyślu przy ul. Franciszskiej. Pracownia ta poleca własny wyrób obuwia, z najlepszych materjałów krajowych i zagranicznych, które oprócz trwałości i dobrego fasonu, nigdy nieprzemakalne, ciepłe i wygodne, a ceny nadzwyczaj przystępne. Z poważaniem

Schnell w Przemyślu, ul. Franciszkańska

Restauracja

KAROLA ZAKRZEWSKIEGO

ulica Wiślna l. 3. w Krakowie

Znana, jako należąca do najlepiej renomowanych, prowadzona zupełnie na sposób restauracyj hotelowych pierwszorzędnych, przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres gasstronomiczny wchodzące, (do domów przywatnych podług umowy także z usługą).

Zobowiązan wywiązuje się jak najlepiej i sumiennie. Abonament miesięczny po cenie umiarkowanej.

wina wszelkiego gatunku.

Piwo okocimskie marcowe, stałe świeże. Dla kółek towarzyskich zamkniętych, osobny pokój. Bulion własnego wyrobu po 3 zł. 40 ct. za kilo.

Z poważaniem

Karol Zakrzewski

(4333-1-2) restaurator.

Zmiana lokalu!

Znana od 10-ciu lat pracownia wszelkiego rodzaju sukien mezkich

SEWERYNA WALIGÓRSKIEGO

we Lwowie.

przeniesioną została na ulicę Sykstuską l. 6.

Pracując przez dłuższy przeciąg czasu w pierwszorzędnych zakładach krawieckich tak w kraju jak i zagranicą i zaopatrzywszy magazyn swój w doborowe materjały berneńskie, francuskie, angielskie etc. jestem w stanie najwybredniejszem wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności zadość uczynić.

Wszalkie zamówienia na ubiory cywilne, urzędowe, wojskowe i dla Wielebnych Księży, tudzież liberyjne, wykonnję na czas, modnie, gustownie, trwale i po umiarkowanych cenach.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, pozostaję z wysokiem poważaniem

Seweryn Waligórski

SKŁAD WĘDLIN

WOHNA w Przemyślu

zaopatrzony obficie we wszelkie wędliny i delikatesy masarskie poleca się z doskonałymi wyrobami nie ustępującymi wyrobom najgłośniejszych firm. Ceny umiarkowane. Podstawą handlu rzetelność. (4294-4-4)

Piekarnia L. Czyńskiego

w Przemyślu

zaszczycona dwukrotnie zakupnem pieczywa do Cesarskiego stołu poleca Bułki i Chleb przedniej jakości. (4284-4-4d.)

J. Stadtfeld

(przedtem Dubs)

skład wódek i rosolisów we Lwowie ul. Kopernika l. 18. Własna rafinerja na Zniesieniu

Fabryka założona w 1819 r.

Poleca doskonałe wódki i rozolisy, oraz wyborny rum. Wódki z tego składu pochodzące odznaczają się mocą i smakiem, a przytem nie zawierają żadnych przymieszek szkodliwych zdrowiu. Na składzie znajdują się także wyborne nalewki, spirytus czysty w większych ilościach, oraz prawdziwa żytniówka.

Ceny niższe, jak gdzieindziej. Za rzetelną miarę poręcza się. (4334-10-4)

N. Giżyński i Syn

w Tarnobrzegu

Handel towarów kolonjalnych istniejący od roku 1850., poleca najlepszej jakości towary korzenne, najlepszą herbatę, wina, rumy, koniaki i wódki wszelkiego rodzaju, po cenach bardzo umiarkowanych, tudzież urządzony z komfortem pokój śniadaniowy, oraz dla przejezdnej publiczności bardzo wygodny, czysto i elegancko urządzony hotel z usługą uprzejmą i rzetelną. (4285-4-4)

Magazyn de Nouveaute W. KELLNERA w Przemyślu rynek l. 14 poleca w wielkim wyborze następujące wymienione artykuły po najniższych cenach: t. j. BIELIZNY MĘSKIE i DAMSKIE, BIELIZNY Dr. profesora JAEGERA męskie, damskie i dziecięce, KAFTANIKI DAMSKIE WŁÓCZKOWE i TRYKOTOWE. OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE i DZIECIĘCE i KALOSZE, pończochy, skarpetki, rękawiczki francuskie, deszczechrony, kołnierzyyki, manszety i krawatki, albumy, pugilaresy, portomonetki wizytowe i pieniężne, kuferki i torby podróżne, łyżki, noże i widelce.

Wszelkie przybory toaletowe. INSTRUMENTA MUZYCZNE tj. SKRZYPCE, FLETY, PIBOLLO i t. d. (4200 4-12)

OGŁOSZENIE!

Niżej podpisani mają zaszczyt uwiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyli w Przemyślu przy ulicy Franciszkańskiej nr. 143

Skład komisowy

c. k. wiedeńskiej uprzyw. fabryki gotowych ubiorów Gustawa Wottica i utrzymują na składzie gotowe ubiory męskie i dziecinne w najlepszym gatunku i według najnowszego fasonu.

Obstalunki podług miary wykonują się w przeciągu 48-godzin z największą starannością.

Tusząc sobie, że sprowadzeniem najlepszych i najgustowniejszych towarów, jakoteż nader umiarkowanemi cenami uzyskamy sobie łaskawe względy Szanownej P. T. Publiczności, kreślimy się z głębokim szacunkiem

A. i H. Wilczer

w Przemyślu przy ulicy Franciskiej w hotelu pod Gwiazdą.

Skład towarów bławatnych

Adolfa Horn

w Brzeżanach

poleca miejscowej i zamiejscowej Szan. Publiczności swój obficie zaopatrzony magazyn we wszelkiego rodzaju towary, po cenach umiarkowanych. Zlecenia zamiejscowe wykonywa odwrotną pocztą. (4296-4-4)

W dniu 26go listopada b. r. otworzyłem dla P. T. łaskawej Publiczności

w Hotelu moim przy ulicy Krakowskiej l. 9.

OSOBNE GABINETY

(Chambres séparées)

z całem urządzeniem kompletnem

Z wysokim poważaniem **Ludwik Stadtmüller**

Właściel hotelu, restauracji i handlu win przy ul. Krakowskiej l. 9.

Zmiana lokalu.

P. T.

Z dniem 1. grudnia b. r. przeniosłem mój (w roku 1862 założony)

Handel towarów żelaznych i wyrobów mosiężniczych

pod firmą

ANTONI HALSKI

do lokalu przy placu Marjackim pod liczbę 9.

obok handlu lamp Wgo Ditmara)

o czem mam zaszczyt Szan. P. T. Publiczność zawiadomić, łącząc prośbę o zachowanie mię w łaskawej pamięci.

Z wysokiem poważaniem **Antoni Halski**

Mam zaszczyt donieść szanownej publiczności, że 29. listopada br. otworzyłem

HANDEL

wyrobów masarskich

we Lwowie ul. Halicka l. 11.

Mam na składzie następujące delikatesy: Szynki praskie bardzo delikatne, westfalskie tak zwane: LachsRollszinken, zastępujące wędzonego łososia, hamburskie ozory wędzone, brunszwickie kiszki serwaletowe, gotajskie sardelowe i truflowe kiszki sztrasburskie tak zwane Gänseleberttrüfelwurst, wyrównające sztrasburskim pasztetom, brunszwickie kiszki z ozorów, janauerskie, opolnerskie, szembergerskie, franfurckie kiełbaski. Wiedeńskie i drezdeńskie Wirsztle delikatne. Pomorskie piersi gęsi. Mortadele i tp.

Obstalunki odsełam odwrotną pocztą bardzo punktualnie za zaliczką.

Z poważaniem

Wojciech Dydusiak.

JÓZEF KLIMEK

rękawicznik i bandarzysta

we Lwowie. ul. Batorego l. 2.

poleca

wyroby bandażowe, aparata ortopedyczne, wyroby chirurgiczne i kauczukowe, przybory opatrunkowe do pielęgnowan chorych i wyroby rękawicznicze jako to: rękawiczki en tous cas, krawatki męskie wojskowe i cywilne, sakiewki na pieniądze. Przyjmuje oprawę poduszek, czapek i szelek.

Przyjmuje rękawiczki do prania i czyszczenia.

Zamówienia z prowincji uskuteznia odwrotną pocztą.

Adres listów i telegramów:

(4287-1-4) **Józef Klimek, Lwów.**

Handel papieru i przyborów szkolnych

Felicyana Bajana

w Jarosławiu

poleca swój obficie zaopatrzony skład ram do obrazów gotowych i w listwach jak również instrumentów muzycznych po cenach przystępnych.

Z Szacunkiem

Felicjan Bajan

MAGAZYN BŁAWATNY

J. Szeiningera

w Brzeżanach

posiada na składzie

wielki wybór towarów bławatnych

po cenach bardzo przystępnych, z czem poleca się Szan. Publiczności. (4292-4-4)

Zygmunt Sternberg

we Lwowie, Rynek l. 11.

Utrzymuje na składzie mąkę z młyna parowego Bronisława H. Raucha w Sokalu i hurtowny zapas wiktuałów tylko w celnym gatunku, po cenach umiarkowanych. (4293-st.)

Codziennie świeże drożdże, które odbiera wieczorem z kolei. — Na prowincję wysyła za zaliczką bez opłaty.

Cenniki także gratis i franco.

Zakład zegarmistrzowski

JÓZEFA KENNERA

w Brzeżanach

posiada wielką ilość różnego rodzaju zegarów i zegarków, tak ściennych, jak i kieszonkowych. Podejmuje się wszelkich najbardziej skomplikowanych reperacyj. Ręczy za doskonały materjał i rzetelne wykonanie. Ceny umiarkowane. (4297-4-4)

27krotnie premiowana

PAROWA FABRYKA PIERNIKÓW, SUCHARKÓW i CIAST

L. CZYŃSKIEGO

w Jarosławiu.

Polec : **Pierniki** na sztuki od 1 ct. do 8 ct. Pierniki w eleganckich paczkach od 5 ct. do 1 złr. Pierniki królewskie po 20 ct 1 złr. 30 ct. i 2 złr. Pierniki arcyksiążęce (Rudolfi) w eleganckich paczkach po 50 ct. **Sucharki** w kilku gatunkach. Biskwity na sposób angielskich wyrabiane, Alberty, Graham, Oucen i t. p. **Ciastka** w rozlicznych gatunkach do kawy herbaty i na deser. Biszkopty bardzo przednie. Biszkopty nadziewane. Figurki piernikowe ładnie ubierane po 2, 3, 4, 6, 7, 8 i 15 ct, Mikołajki po 4, 15, 25 i 50 ct. Abecadło kompletne z ciastek od A do Z, w pudełku 40 ct. Bałabuszki dla grzecznych dzieci (kilkanaście gatunków smacznych ciastek) w eleganckich pudełkach po 1 złr. 30 ct. Obwarzanki w buntach 25 sztuk za 10 ct.

Do nabycia: W sklepach własnych **Lwów** Halicka 8. **Kraków** Sukiennice 23. **Praga** Graben 14. **Budapeszt** Wienergasse 3. **Przemyśl** ul. Franciszkańska, oraz we wszystkich porządniejszych handlach korzennych gdzie jest odnośny plakat wywieszony. (4319-4—4)

Maurycy Bałłaban, Lwów

PLAC MARJACKI

poleca skład płótna, stołowej bielizny, chifonów, chustek do nosa, pończoch, skarpetek salonowych, koszul, krawatek, rękawiczek, parasolek i deszczochronów i wiele innych artykułów po bardzo przystępnych cenach. (4080--st.)